

DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK IV

8 MAJA 1947

Nr. 19 (115)

Repatriacja z przeszkodami

(a) Nie ma dziś czynnika, któryby nie opowiadał się za jak najszybszym zakończeniem procesu repatriacji Polaków z Niemiec. Ze strony polskich odpowiedzialnych kół na emigracji wielokrotnie w ubiegłych miesiącach ponawiano apele, podkreślające, że likwidacja fatalnej w skutkach tymczasowości leży w interesie wszystkich: i Kraju i repatriantów i tych, którzy pozostają na obczyźnie. Skoro ktoś zdecydował się wracać, niech wreszcie stanie do pracy w Kraju, zamiast dalsze miesiące tracić w demoralizującej poniewierce. Skoro ktoś zdecydował się zostać, niech się wreszcie znajdzie w społeczności ludzi o podobnych zamiarach i wraz z nimi przystąpi do urządzenia sobie nowego życia, zamiast tkwić w mieszanym zespole namysławiających się lub odkładających wyjazd, i podlegać wszystkim naciskom i szykanom repatriacyjnym, które oczywiście tak długo będą stosowane, jak długo będą jeszcze skutkować.

Zakończenie repatriacji leży niewątpliwie w interesie władz okupacyjnych, które nie prędzej przystąpią do generalnego rozwiązania problemu polskich DP, aż problem ten da się ująć w ostatecznych i już niepodlegających fluktuacjom

cyfrach „non-repatriables”. Podobnie nie leży w interesie tych władz przewlekanie bez końca działalności misyj repatriacyjnych — z powodów, dobrze tym władzom znanych. I wreszcie — jeśli wierzyć wezwaniom, płynącym z Warszawy — także tamtejszemu reżimowi powinno zależeć na tym, by jak najrychlej powitać ostatni transport Polaków z Niemiec.

Tymczasem i wbrew pozorom tak sprzyjającym okolicznościom ostatnia faza repatriacji, przewidywana na wiosnę b. r., niepokojąco przewleka się. Dawno skończyły się mrozy i powódzie i nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale i w Niemczech siedzą w obozach tysiące zarejestrowanych i gotowych do wyjazdu, daremnie czekając na termin.

W Wielkiej Brytanii głównym powodem zwłoki są formalności, stosowane przez warszawskie placówki konsularne. Tu, w Niemczech mówi się o nagłych przeszkodach komunikacyjnych. Droga morską z jednym statkiem, służącym kombinowanym potrzebom przewożym, jest zupełnie niewystarczająca. Wahadłowy ruch pociągów, przewożących Niemców z Polski do strefy brytyjskiej i z powrotem repa-

triantów, w tym roku jeszcze nie rozpoczął się, ponieważ rząd brytyjski wstrzymał dalsze przyjmowanie Niemców. Jak wyjaśniono, istnieje podejrzenie, że cyfra 1.500.000 Niemców, których tu miano przyjąć, już została osiągnięta, a to wobec przesłanki wielu Niemców również na własną rękę. Prawdopodobnie to podejrzenie okaże się uzasadnione i wówczas do strefy brytyjskiej nie zostanie przyjęty ani jeden Niemiec z Polski, tym bardziej, że trudności żywiołowe i społeczne przemawiają za zamknięciem dalszego dopływu.

Do 1. lipca ma opuścić Polskę ostatni Niemiec. Jeśli do dyspozycji pozostanie tylko stręła sowiecka z jej ograniczonymi możliwościami, pewna część Niemców nie będzie mogła opuścić Polski i tym samym powstaną trudności z rozmieszczeniem repatriantów. Zresztą trudności są i dzisiaj. Wiadomo z prasy krajowej, że na Śląsku wyrzuciła się już osiadłych Polaków z 200 tysięcy mieszkań, potrzebnych dla repatriantów z Francji. Wiadomo, że ze Śląska Opolskiego usuwa się masowo rodziny polskich osadników, by zrobić miejsce dla innych, zapewne na podstawie screeningu politycznego p. Gomułki.

Wiadomo także, że repatriacja polskich górników z Westfalii, w teorii uzgodniona, w praktyce napotyka na takie trudności, że dziś mówi się już o kilkuletniej akcji repatriacyjnej.

Dalszym powodem zahamowania transportu kolejowego ma być niechęć władz brytyjskich do ryzykowania dalszych lokomotyw i wagonów. Podobno olbrzymia ich ilość opuściła strefę brytyjską, by „zaginać bez śladu” gdzieś w strefie sowieckiej czy w Polsce. Trudno się dziwić, że władze brytyjskie, gorąco życzące sobie repatriacji Polaków, nie mają jednak ochoty dodatkowego premiowania jej w postaci taboru kolejowego.

W rezultacie mijają najlepsze tygodnie do wyjazdu i do urzędzenia się w Kraju. Trwa płynny stan wyczekiwania, przechodzący w ferment, i zbliża się krytyczny termin przejścia agend UNRRA w ręce do tego nieprzygotowane. Czy jest na to jakaś rada? Sądymy, że musi się znaleźć. Na odpowiednim szczeblu muszą być podjęte kroki do natychmiastowego uruchomienia końcowej fazy repatriacji.

Czas nagli jeszcze i z tego względu, że teren niemiecki co raz mniej nadaje się do dalszego pobytu Polaków. W Niemczech w najbliższych miesiącach sytuacja żywiołowa nie poprawi się, lecz pogorszy. Ogólne wyczerpanie rezerw surowcowych z równoczesnym demontowaniem dalszych fabryk powiększy bezrobocie i nędzę. Nastroje ludności stawać się będą co raz bardziej rewolucyjne, a nienawiść kierować się będzie przede wszystkim przeciw „lästige Ausländer”. Rozładunek Niemiec z polskich ośrodków DP i PWX jest więc sprawą nagłą, ale podstawowym warunkiem przeprowadzenia tej akcji jest zakończenie repatriacji.

Dlatego trzeba uderzyć na alarm.

Repatriacja żołnierzy z W. Brytanii

Z Anglii dotychczas zostało repatriowanych do Polski 55.000 żołnierzy polskich, a repatriacja wynosi obecnie miesięcznie 14 tysięcy ludzi, przy czym władze brytyjskie mają nadzieję na podniesienie tej liczby do 15.000.

W obozach przejściowych oczekuje na repatriację 25.000 żołnierzy, którzy przeszli już wszystkie niezbędne badania i których repatriacja została opóźniona na skutek lodów na Bałtyku. Władze brytyjskie mają nadzieję na repatriowanie tej zaległej kwoty w ciągu lata br. Co miesiąc zgłasza się przeciętnie ok. 4.000 Polaków na repatriację.

ORĘDZIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ DO NARODU POLSKIEGO w rocznicę Konstytucji 3. Maja

W rocznicę Konstytucji 3-go Maja, czczonej niezmiennie przez długi szereg pokoleń polskich jako symbol odrodzenia narodowego, zwracam się do Was — Rodacy w Kraju, którzy w ciągu lat bezmała 8 krociście nieprzerwanie ciernistą drogą ofiarnych czynów i poświęceń do Was — mieszkańców Ziemi Wschodniej Rzeczypospolitej, których wygnano z przemocą z odwiecznych siedzib lub deportowano na Wschód na poniewierkę i śmierć, do Was — mieszkańcy ziem odzyskanych, którzy na gruzach pożogi wojennej budujecie nowe życie, do Was — na uchodźstwie, którzy przebywając wśród wolnych społeczeństw, znoście niedole tułactwa, nie ustając w pracy nad odzyskaniem niepodległości Polski.

I dzisiaj, jak w latach poprzednich, wzywam Was do jedności i wytrwania, bowiem godzina wolności jeszcze nie wybiła i Kraj nasz wciąż pozostaje pod jarzmem „hańbiącej obcej przemocy nakazów”. Mądra i trzeźwa ocena sytuacji dyktuje konieczność trwania i wytrwania w walce o całość i niepodległość Ojczyzny.

Podobnie jak twórcy Konstytucji 3-cio majowej winniśmy „wolność wewnętrzną narodu” — tę podstawę Demokracji — ocenić drożej niż „życie i szczęśliwość osobistą”, aby z czystym czołem doczekać „chwili, która nas samych sobie wróciła”. I, podobnie, jak oni winniśmy zachować jedność, ową „największą trwałość ducha” — „mimo przeszkód, które w nas namiętność sprawować mogą”.

„Hańbiące obcej przemocy nakazy” wciąż wiszą, jak zroma, nad uwięzionym Krajem. Z mocy tych nakazów odbyły się w styczniu b. r. tak zwane „wybory”, które były cynicznym sfałszowaniem woli narodu. Cały świat cywilizowany, świadom metod totalizmu wschodniego, uznał te wybory za ponurą komedię, przygotowaną przez agentów obcych i pod osłoną obcych bagnetów.

Mimo olbrzymiego wysiłku narodu do odbudowy życia, pomimo ciężkiej pracy i bezprzekładnej wytrwałości, chociaż wysiłki te dały na niejednym polu dodatnie wyniki — niedostatek i niepewność jutra są udręka wszystkich warstw społecznych: ludu wiejskiego i robotników, inteligencji zawodowej i rzeszy urzędniczych. Jest to następstwem wysiłku bogactw krajowych przez obcy najazd i narzucenie Ojczyźnie naszej obcych i wrogich form ustrojowych pod pozorem demokracji.

Godzina wolności jeszcze dla nas nie wybiła, jednak sumentnie świata, uśpione po Teheranie, Jaltcie i Poczdamie zaczyna się już dziś budzić. Pojawiają się już odruchy sprzeciwu przeciwko dążeniu totalizmu i imperializmu wschodniego. Świat zaczyna rozumieć, że polityka „appeasementu” nietylko nie zabezpiecza ludzkości przed okropnościami nowej wojny, lecz naodwrot w. — nie do niej prowadzi. Ale dopiero zrozumienie prawdy — że pokoju na świecie nie można budować na niewoli i krzywdzie narodów Europy Środkowo-Wschodniej poddanej dziś przemocy sowieckiej wbrew zasadom Karty Atlantycznej i zobowiązaniom mocarstw anglosaskich, — może

doprowadzić do powszechnego bezpieczeństwa, pomyślności narodów i pokoju świata.

Rocznice Konstytucji 3-go Maja czymy nie tylko jako drogą pamiętkę historyczną, i nie tylko dlatego, że wprowadzając państwo na drogę reform demokratycznych, wyprzedziła ona słynną Konstytucję Francuską i była chlubnym świadectwem postępu i dojrzałości politycznej narodu polskiego. Czuliśmy i czymy ją, jako święto narodowe dlatego jeszcze, że zrodziła się w chwili „dziwnie osobliwej” gdy byt Ojczyzny był zagrożony i gdy najlepszy jej synowie podjęli wysiłek „dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny i jej granic”.

Na ziemi obcej, lecz wolnej, związani nierozwalnie z Krajem, który nie może jeszcze żyć wolnym życiem, i w łączności z narodami świata, które bronią podstawowych zasad wolności — prawowite władze Rzeczypospolitej trwają wiernie i niezachwianie w służbie Narodu i w walce o przywrócenie Ojczyźnie niepodległości, całości i wolności. Wierzę, że przyjdzie chwila gdy władze te będą mogły w uwolnionej od obcej przemocy Ojczyźnie spełnić swoje ostatnie zadanie — przywrócenia Polsce prawdziwej demokracji przez zapewnienie Narodowi swobo-

dnego wypowiedzenia swej woli i dokonania wolnych wyborów Przedstawicielstwa Narodowego. Nie zjedziemy z drogi, na którą Naród wszedł na początku wojny i nie zeszedł ani razu w ciągu sześciu lat walki zbrojnej i mimo bezmiaru cierpień pod wogami okupacjami — drogi obrony praw Boskich i ludzkich oraz dotrzymywania zobowiązań i traktatów — zasad, które nieestety tak często były w toku wojny gwałcone, a których nieposzanowanie jest dziś główną przeszkodą do powrotu ludzkości do życia pokojowego.

Imieniem „Boga w Trójcy Przenajświętszej jedynej” zaczyna się tekst Konstytucji 3-go Maja. Do Boga też zwracali się w ciężkich okresach niewoli zaborczej ojcowie nasi, prosząc „Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie”. I dziś Naród w Kraju i Polacy na uchodźstwie z ufną prośbą Najwyższego o przybliżenie chwili gdy Ojczyznę znów otoczy „blask potęgi” wolnego Narodu i „chwaty” tak zasłużonej w wierniej i ofiarnej służbie najistotniejszym ideałom ludzkości.

(—) WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ
3. maja 1947 r.

Tydzień w polityce

Co robi Ameryka?

Co robi po niepowodzeniu konferencji moskiewskiej Kreml? Odpowiedź, jaką można znaleźć w większości komentarzy, jest prosta: Kreml będzie czekać. Będzie czekać, aż podatkami amerykańskim sprzykry się wyrzucenie miliardów dolarów na dalekie interwencje, aż kryzys gospodarczy zmusi Waszyngton do poniesienia całej „krucjaty” i do szukania porozumienia z Rosją na warunkach, zbliżonych do kapitulacji. Kreml będzie czekać, aż podziemna akcja komunistyczna na obu półkulach osłabi „front reakcji”, względnie aż front antykomunistyczny, formowany w imię wolności i demokracji, zwyrodnieje w front faszystowski, co równać się będzie ideologicznie bankructwu.

Bardziej niepokojące jest pytanie, co robi Ameryka. Do niej należy inicjatywa, od niej zależy, czy spełnia się nadzieje i kalkulacje Kremla. Otóż plany amerykańskie wykują się w tej chwili w ciszy Białego Domu. Ludzie, od których zależą decyzje, niewątpliwie zdają sobie sprawę z ogromu zadań. Wiedzą, na co liczy Rosja. Wiedzą, że najbardziej efektowne manewry floty amerykańskiej na Morzu Śródziemnym nie wytrącają z równowagi Mołotowa, ani nie wstrząsa opinią publiczną ZSRR. Wiedzą wreszcie, że tak w Stanach Zjednoczonych, jak w Wielkiej Brytanii istnieją jeśli nie silne, to hałaśliwe i ruchliwe grupy prosowieckie, grające na tak wdzięcznych instrumentach, jak oportunizm, lęk przed ryzykiem i gotowość zapłacenia wysokiej ceny za złudę spokoju.

Zdaniem komentatorów, całą robotą amerykańską prowadzona jest na olbrzymią skalę i na

wielu płaszczyznach. Ofenzywa dolarowa jest tylko częścią planu. Pewne obawy może budzić fakt, że w tej chwili akcja ideologiczna jest raczej dodatkiem do gospodarczo-finansowej, a nie odwrotnie. Ale — powiada się — Amerykanie są za wielkimi realizmami, by rzucić pieniądze w bezdenną beczkę, by finansować systemy i ustroje, skazane na śmierć. Celem polityki amerykańskiej jest stworzenie ładu i dobrobytu jako tamy przeciw naporowi komunizmu. Polityka ta wymaga oczywiście pieniędzy, ale także dobrej woli i wysiłku ze strony wspomnianych narodów. Ilekroć ich instytucje wymagać będą reform, Waszyngton zażąda ich i od nich uzależni swą pomoc. Waszyngton dążyć będzie wszędzie, gdzie sięgać będzie jego wpływ, do stabilizacji wewnętrznej. Wyda walkę nie tylko nędzy, ale i przyczynom nędzy, tkwiącym nieraz głęboko. Można mieć pewne wątpliwości, czy Amerykanie, których poznaliśmy m. i. z ich działalności na terenie Niemiec, posiadają wszelkie kwalifikacje na lekarzy ciężkich schorzeń Europy i Środkowego Wschodu, ale zdarza się, że potrzeba stwarza talenty. W tym wypadku Amerykanie walczą będą wprawdzie na dalekich peryferiach swego świata, ale o swój świat i jego istnienie. Walczyć będą w świadomości, że muszą zwyciężyć, a wiadomo z doświadczeń dwóch wielkich wojen, do jakich skutków doprowadza Amerykę mus.

Mówi się, że zadaniem na najbliższy okres będzie dla Ameryki — poza wojskowo-politycznymi funkcjami w Grecji i Turcji — sanowanie Europy Zachodniej. Więc przede wszystkim wy-

prowadzenie na bity gościnnie W. Brytanii, choćby kosztem nowej wielkiej pożyczki. Dalej szczególna opieka nad Francją i nad Włochami, gdzie już wpływ amerykańskim przypisuje się wystąpienie de Gaulle'a i bunt włoskich socjalistów przeciw supremacji komunistów. Wreszcie — stoczenie walki o Niemcy.

Ta sprawa wydaje się szczególnie trudna. Zdaniem niemieckich socjalistów, okres do następnej konferencji Wielkiej Czwórki wypełni ostra ofenzywa sowiecka właśnie na terenie Niemiec. Nie jest wykluczone, że w ramach tej ofenzywy wystąpi raz jeszcze problem naszych granic zachodnich, i to nie tylko ze strony Marshalla. Czy nastąpi kreowanie „zachodnio-niemieckiego państwa”? Niektóre stronnictwa niemieckie są przekonane, że tak. Min. Bevin za-przechrzył temu. Jedno jest pewne: podjęty zostanie solidarny wysiłek amerykańsko-brytyjski, by wyciągnąć Niemcy zachodnie z gospodarczego impasu.

Dodajmy, że akcja amerykańska obejmuje Daleki i Środkowy Wschód, że paraliżuje wpływy komunistyczne w Ameryce Łacińskiej, że pracuje strategicznie północny rejon arktyczny, że interesuje się Indiami, że istnieje w Warszawie, Bukareszcie i Budapeszcie, — a może uzmysłowimy sobie, co musi ogarnąć niedawno utworzone przy Departamencie Stanu biuro planowania, na którego czele stanął wybitny znawca spraw rosyjskich Kennan i którego kolo-salne zadanie zamyka się w kilku prostych słowach: opracowanie strategii do następnej rundy z Rosją. (N)

Odjeżdża Pluton Opieki

W tych dniach opuszcza teren Niemiec Pluton Opieki nad Żołnierzem Pierwszej Dywizji Pancernej, instytucja szeroko znana Polakom w byłej Rzeszy.

Pluton Opieki Dywizji Pancernej jest jedyną tego rodzaju jednostką na świecie. Powstał on w zupełnie szczególnych warunkach i spełniał funkcje przeróżne, znacznie wykraczające poza zakres, jaki zdawałby się wyznaczać jego tytuł.

W armii angielskiej istniał tzw. Welfare czyli „dobrobyt”, zajmujący się rozrywkami żołnierza (sport, film, przedstawienia, świetlice, gazety) oraz tzw. oficerowie psychologiczni, mający czuć nad stanem moralnym wojska i wyśmiać żołnierzom wszelkiego rodzaju wątpliwości. W czasach szkockich tzw. Oświata zajmowała się głównie propagandą przyjaźni polsko-brytyjskiej i odkomenderowywaniem ludzi na studia. Z chwilą wyruszenia na inwazję kontynentu przed zorganizowaniem świeżo Plutonu Opieki stanęły inne zadania. Pierwszym z nich było dostarczenie żołnierzowi polskiemu informacji. Prasa polska z Londynu nie mogła dostarczać tak jak prasa angielska masowo na

front. Powstał więc, zrazu powielany, „Dziennik Żołnierza Pierwszej Dywizji”. Jego wydawanie (w wozie) i kolportowanie (po linii) było pierwszym zadaniem Plutonu.

Bardzo szybko jednak przed dywizją polską stanęły zadania propagandowe. Na jej trasie znalazły się skupiska polskie; Francuzom, Belgom, Holendrom, trzeba było wyjaśnić, co tu Polacy robią i dlaczego ich wyzwalają. Gdy tylko pościg się skończył i Dywizja stanęła nad Mozą, Pluton Opieki zorganizował cykl odczytów w Belgii i Holandii, cykl koncertów, koła przyjaźni, wmurowywanie tablic pamiątkowych, opiekę nad grobami, kampanie prasowe w sprawie polskiej w dziennikach belgijskich, holenderskich i francuskich.

Nawewnątrz w tym czasie powstało zadanie „dociągnięcia” i zespolenia psychicznego nowego żołnierza, przychodzącego z obozów jeńców, Wehrmachtu lub wprost uciekającego z tamtej strony pod polskie sztandary. W tym też czasie „Dziennik Żołnierza” przeszedł na druk a obok niego powstał tygodnik „Defilada”. Z Plutonu wyłoniła się Sekcja Prasowa. Równocześnie powstała i Sekcja Filmowa. Już w Nor-

mandii w pierwszej linii robiono zdjęcia filmowe, które weszły potem w skład filmu o Dywizji, wyświetlanego niedawno w skupiskach polskich w Niemczech. Sekcja Filmowa rozbudowała się i jeszcze w Holandii uruchomiła dział fotograficzny.

Wkroczenie do Niemiec spowodowało nową rewolucję w pracach Plutonu Opieki. Kwatera Plutonu stała się punktem ściągającym Polaków z całych Niemiec. Setki ludzi dziennie zwracało się po pomoc i informację. Pluton stał się trochę biurem poszukiwań, trochę kantyną, trochę placówką charytatywną, trochę biurem podróży, trochę kioskiem gazetowym. Tłumy przyplwały i odpływały, dziwnym cudem wszyscy jakoś załatwieni, woząc Plutonu jeździły po całych Niemczech, woząc ludzi, książki i wiadomości. Powstały nieoficjalne reperyty Plutonu w rodzaju harcerskiego czy artystycznego. Niejeden interesant został na stałe jako pracownik.

Powstanie Oddziału Specjalnego sztabu Dywizji odciałyło nieco Pluton. Przestał on przewozić wysiedleńców z obozu do obozu, woząc pocztę i załatwiać wszystko wszystkim. Zajął się natomiast pracą bardziej systematyczną. Prasa przeszła na maszynę rotacyjną i obsługiwać zaczęła regularnie całą strefę brytyjską. Powstał miesięcznik „Salamandra” a przed nim jeszcze tygodniowa „Informacja Prasowa”, najwyszczególniejsza agencja prasowa polska na wychodźstwie, obsługująca swymi biuletynami netylko całe Niemcy ale i szereg krajów zagranicznych, nawet za-oceanicznych. Wyszo też parę książek. Obok oficjalnej księgarni w Meppen powstała nieoficjalna w Quakenbrück.

W tym okresie także przy Plutonie Opieki powstał Teatr Dywizji Pancernej a referat kinowy objął swoją działalnością cały teren okupacyjny Dywizji. Przez cały czas pobytu w Niemczech Pluton przeprowadzał gazety i czasopisma a nawet książki przychodzące z Anglii, Włoch, Francji, ożęgiowo chociaż zaspokajając głód słowa polskiego, zwłaszcza w okresie, gdy jeszcze nie były czynne wydawnictwa książkowe stworzone przez wysiedleńców. Dla dziesiątków ludzi znalazł Pluton pracę społeczną i utrzymanie.

Bardzo wielu Polaków w b. Rzeszynie zdawało sobie nawet sprawę, że rozmaite rzeczy i usługi otrzymują przez Pluton Opieki lub dzięki niemu. Niektórzy wiedzieli tylko tyle, że „jak co, to trzeba do Łubkowskiego”, mało kto łączył w jedną całość teatr i gazetę, przepustkę i nocleg w klubie w Meppen. A przecież to i wiele innych spraw koncentrowało się w instytucji noszącej niejasną nazwę „Plutonu Opieki n/Z”.

Dziś, po kilku latach, Pluton przestaje działać. Po dwu przeszło latach opuszcza teren Niemiec. Związa składy książek, pitek, szachów, komplety gazet i ilustracji, klub, filmy, pracownię fotograficzną, teatr, przepustki, informacje, pracownię malarskie.

Kończy jedyną w swoim rodzaju działalność jedyną w swoim rodzaju jednostką wojskową, która plutonem była tylko pod względem ilości pracujących w niej ludzi a słowo „opieka” u miała nadać tak rozległą, tak różnorodną i tak bogatą treść. Nawet i ci, którzy w milczeniu, jako rzecz samo przez się zrozumiała, przyjmowali jej pomoc, dziś żegnają ją z zalem. h. i.

Krzywdza studentów polskich Szkodnictwo misji warszawskiej

Po przegraniu całkowitym sprawy szkolnictwa polskiego w Niemczech, które niemal bez reszty znajduje się w ręku niezależnego społecznego Komitetu do Spraw Szkolnych i Oświatowych przy Zrzeszeniu Nauczycielstwa Polskiego, „misjonarze” warszawscy postanowili przypuścić atak na akademików.

Po najrozmaitszych nieudanych podchodach, doszli widocznie do przekonania, że nikogo nie pozyskają, bo przypuścili atak, nie licząc się już zupełnie z dobrem młodzieży studiującej.

W marcu w C.C.G. w Lemgo odbyło się posiedzenie dla rozpatrzenia podań nowostępujących studentów z pośród wysiedleńców. Na przeszło czterdzieści miejsc Polakom przyznało tylko dwa. Odpowiedzialność za tę krzywdzącą niesprawiedliwość spada w pierwszym rzędzie na przedstawiciela misji warszawskiej, który oświadczył, że świadectwa maturalne wydawane w Niemczech przez tutejsze licea polskie są nieważne, ponieważ nie uznaje ich Warszawa. Drugą osobą, która za tę decyzję ponosi współodpowiedzialność, jest niejaka p. Harchowska, Czeszka amerykańska, odgrywająca dość niezwykłą rolę w UNRRA i odznaczająca się oddawaną zdecydowanie nieprzychylnym stosunkiem do szkolnictwa polskiego.

Niezrozumiałe się wydaje, czemu na to posiedzenie nie zaproszono nikogo z Polaków, ani z Komitetu Szkolnictwa ani z akademików. Decyzja konferencji w Lemgo jest jednym z przejawów rozlicznych a niewybrednych prób nacisku na młodzież studiującą. Naciski te idą dziś już nietylko w kierunku nakłaniania do powrotu do kraju, ile w kierunku podporządkowania się politycznego misji warszawskiej.

„Misjonarze” oświatowi bynajmniej nie życzą sobie, by wszyscy naprawdę wyjechali do kraju. Zją oni przecież z naganianiami innych. Nauczycielom w Niemczech proponuje się pensje do 10.000 marek ze strony misji, a w Polsce nauczycielstwo przymiera głodem. Utrzymać się mogą tylko ci nauczyciele w kraju, którzy przyjmują od uczniów wynagrodzenie w naturze. Nic dziwnego więc, że „misjonarze” wolą naganiać innych niż sami wrócić do pracy

Akcja Ziem Zachodnich

Zjednoczenie Polskie w Niemczech dawało już niejednokrotnie wyraz swemu stanowisku w sprawie zachodnich ziem Polski. W tej bowiem sprawie stanowisko wszystkich Polaków musi być jednolite bez różnicy przekonań politycznych, bez względu na stosunek do ustroju istniejącego aktualnie w kraju. Celem zadokumentowania pozytywnego stosunku uchodźstwa wojennego do granic zachodnich na Odrze i Nysie Łużyckiej powstał Fundusz Ziem Odzyskanych. Zbiórka na ten fundusz jest prowadzona we wszystkich polskich ośrodkach okupacji brytyjskiej. Będzie on przeznaczony na zakup lekarstw dla Polaków na ziemiach odzyskanych, na wydanie arcydzieł literatury polskiej ze specjalnym przeznaczeniem dla kraju oraz na akcję propagandową na rzecz granicy Odra-Nysa Łużycka. Rada Zjednoczenia Polskiego w strefie brytyjskiej ogłosi regulamin tego funduszu.

Stary Sekretariat Spraw Polskich zwrócił się do wszystkich ośrodków na terenie okupacji brytyjskiej o przeprowadzenie jednorazowej zbiórki na rzecz funduszu Ziem Odzyskanych. Zebrane sumy należy przekazać za pośrednictwem Okręgu Komisji Porozumiewawczych Zjednoczenia lub pocztą niemiecką pod adresem: Zjednoczenie Polskie, Bramsche bei Osnabrueck, Richthofenstr. 15 z zaznaczeniem „Na Fundusz Ziem Odzyskanych”.

Pierwsze wyniki zbiórki na ten cel przyniosły dotychczas 44.365,20 RM wraz z sumami poprzednio już ofiarowanymi.

nauczycielskiej w kraju. Na wychodźstwie powinni pozostać ci, którzy z powodów politycznych do kraju wracać nie mogą lub nie chcą — pozostawienie tych, którzy innych do powrotu naganają, jest nieprzychylnością.

Zatrudnianie Polaków w Anglii trafia na przeszkody formalne

Londyński „Dziennik Polski” podaje wiadomość że w początkowych fazach rekrutacji wychodźców z Niemiec, Polacy nie będą uwzględnieni, gdyż kwestia ich sprowadzenia jest uzależniona od uprzedniego rozładowania obozów polskich PKPR.

Z chwilą takiego postawienia sprawy kwestia szybkiego i sprawnego skierowania możliwie wielkiej liczby żołnierzy do zawodów cywilnych przestaje być zagadnieniem indywidualnym tych ludzi, a nawet sprawą realizacji zasadniczych celów istnienia Korpusu, lecz przybiera charakter problemu ogólnego, dotyczącego jeszcze dziesiątków tysięcy Polaków, zających od dwóch lat w obozach D.P. i wyglądających z utęsknieniem możliwości wyrwania się z niegościnniej

ziemi niemieckiej i rozpoczęcia pracy celowej i otwierającej możliwości na przyszłość. Tym większa odpowiedzialność spada na czynniki kierujące akcją zatrudnienia Polaków z szeregów PKPR w życiu cywilnym brytyjskim i tym energiczniej musimy się domagać, by akcja ta była postawiona w sposób najbardziej celowy i rokujący największe możliwości szybkiej realizacji.

Trzeba powiedzieć raz jeszcze, że w chwili obecnej sprawa przechodzenia żołnierzy na statut cywilny, do pracy zawodowej, natrafia ciągle jeszcze na przeszkody bardzo różnego rodzaju, które w sumie hamują cały proces i przyczyniają się do powstawania nastrojów raczej niekorzystnych.

Oto dwa przykłady, które do nas dotarły w ciągu ostatnich dni, a które rzucają charakterystyczne światło na ustosunkowanie się brytyjskich związków zawodowych do sprawy zatrudnienia Polaków.

„Daily Express” przyniósł notatkę że Komitet Odbudowy Miasta Plymouth rozważył żądanie Związków Zawodowych (Transport and General Workers and General and Municipal Workers Union) zwolnienia 8 Polaków zatrudnionych w przemyśle budowlanym. Wszyscy ci Polacy są żonaci z Angielkami. Związek twierdzi, że zostali oni zatrudnieni bez uprzedniego z nim porozumienia.

Inny wypadek: fabryka brytyjska zgodziła się na zatrudnienie specjalisty-Polaka, pod warunkiem, że zostanie on uprzednio przyjęty do właściwego związku zawodowego. Związek odmówił, stwierdzając, że przyjmuje do grona swych członków tylko Brytyjczyków.

Więc jak to właściwie jest: w obozach przeprowadza się wielką akcję werbunkową do przemysłu budowlanego, aśisze wzywające do wstępowania do Mobile Building Force wiszą we wszystkich biurach i świetlicach i w wielu wypadkach kieruje się do pracy właśnie w budownictwie nawet wykwalifikowanych robotników innych branż (znany wypadek, że stary zawodowy górnik został skierowany nie do pracy w kopalnictwie, lecz do budownictwa!), a jednocześnie lokalny związek może stać okoniem i domagać się zwolnienia ludzi już pracujących, opierając się na względach czysto formalnych?

Dzisiaj, gdy od szybkiego wchłonięcia żołnierzy PKPR w brytyjskie życie gospodarcze zależy także los Polaków na kontynencie, jest rzeczą podwójnie ważną i pilną, by przeszkody stawiane nam przy zatrudnieniu cywilnym były wreszcie usunięte i by każdy wykwalifikowany pracownik miał możliwość uzyskania pracy. (KAR.)

Wszystkim tym, którzy wykazali serdeczną życzliwość i przyjaźń w ostatnich chwilach ziemskiej wędrówki

Promiennej Żony i Drogiej Siostry...

Ś p Heleny Olszewskiej

a w szczególności Wielebnemu Duchowieństwu, Paniom z PWSK, Oficerom i Żołnierzom 1. Dywizji Pancernej oraz Gronu Przyjaciół.

Składają serdeczne „Bóg zapłać”
Mąż i Brat

Quakenbrück, w maju 1947 r.

Nad świeżą mogiłą

W dniu 28 kwietnia w szpitalu w Münster zmarła po kilka miesięcy trwającej ciężkiej chorobie nerak ś. p. Helena Olszewska. Choroby tej nabawiła się w latach ciężkich pracy i walki konspiracyjnej.

Ś. p. Helena, córka Andrzeja i Antoniny Krzywoczków, urodziła się dn. 18. VII. 1913 w Makiejewce, ukończyła gimnazjum SS. Urszulanek we Włocławku i tamże w r. 1938 wyszła za mąż za Witolda Olszewskiego młodego prawnika i publicysę.

Już w początkach r. 1940 weszła do pracy konspiracyjnych komórek polskich na terenie Kujaw i Pomorza. W r. 1941 znalazła się w Warszawie i wstąpiła bezpośrednio do tajnej organizacji kobiecej. Pracowała początkowo w komórcie łącznościowej, zakonspirowanej w miocnym, przez lata całe nieogrzanym sklepie spożywczym na Starym Mieście. Następnie ukończyła kurs szyfrantek i została instruktorką szyfrów w Armii Krajowej. Dosłownie od rana do późnej nocy biegła z jednego końca Warszawy na drugi, by w umówionych mieszkaniach ćwiczyć przyszłe szyfrantki. W języku konspiracji nazywało się to chodzeniem na naukę „szycia”, bo „rozszywanie” oznaczało rozszyfrowywanie.

W pracy tej dotrwała aż do wybuchu powstania, znajdując jednocześnie czas i energię na studiowanie na tajnej wyższej uczelni. Wybuch powstania oderwał ją od łoża umierającego ojca, którego musiała opuścić, by objąć wyznaczony

stanowisko szyfrantki w sztabie. Całe powstanie przetrwała jako szyfrantka Komendy Obszaru A.K. w stopniu podporucznika.

Za pracę swą została odznaczona Krzyżem Zasługi z Mieczami i przedstawiona do Krzyża Walecznych. Kapitulacja Warszawy nie pozwoliła na ostateczne przyznanie jej tego odznaczenia.

Po kapitulacji znalazła się kolejno w kilku obozach jenieckich, m. in. w Lamsdorf i Molsdorf. W czasie ewakuacji z tego ostatniego została wraz z grupą oficerów-kobiet zwolniona przez armię amerykańską. W czasie pobytu w niewoli zaczęły występować pierwsze niepokojące objawy chorobowe.

W kilka dni po uwolnieniu odnalazł ją, również uwolniony z obozu jenieckiego mąż. Stała się odłąd jego najbliższą współpracowniczką, naprzód w wydawnictwie „Polaka” i „Kroniki Dnia” w Doessel, następnie w Peckelsheim, wreszcie od marca 1946 w powstałej pod kierownictwem ppor. Olszewskiego „Informacji Prasowej” w Quakenbrueck. W listopadzie 1946 ciężki atak nerkowy przykuł ją do łożka, z którego już nie miała wstać.

Do ostatka mężnie pasowała się z niemocą, mówiąc z uśmiechem, że przecież fest żołnierzem i wiele znieść umie. O śmierci mówiła ze spokojem i pogodą, na jaką tylko prawdziwy chrześcijanin może się zdobyć.

W jej osobie ubył z naszych szeregów prawy i subtelny człowiek, dobra żona, gorący Polak, dzielny żołnierz i miły przyjaciel.

Ostrzeżenie dla rodzin PKPR

W numerze tygodnika „Kronika”, wychodzącego w okupacji amerykańskiej, z dnia 27 kwietnia ukazała się notatka, która może stać się źródłem poważniejszego nieporozumienia. Miało być podane tam, że rodziny żołnierzy wstępujących do PKPR, przebywające dotąd w obozach tak w strefie brytyjskiej jak i amerykańskiej Niemiec, powinny jaknajwcześniej przedostać się do strefy brytyjskiej i zgłosić w Meppen. Notatka ta nie była uzgodniona z władzami polskimi i nie jest ściśła, jesteśmy więc proszeni o przestrzeżenie osób, do których ręk mogła ona się dostać, by nie stosowały się do zawartego w niej polecenia.

Ilość miejsc w obozach rodzin oczekujących na przejazd do Wielkiej Brytanii jest ściśle ograniczona i przybywają do nich osoby wzwane w określonej kolejności. Osoby, które jeszcze nie otrzymały wezwania, powinny pozostać na miejscu, w obozach i Ośrodkach, gdzie się obecnie znajdują, i oczekiwać na wezwanie. Zjawienie się ich w Meppen czy w innej miejscowości na terenie Dywizji Pancernej wywoła tylko zamieszanie a w niczym nie przyspieszy ich wyjazdu. - Każdy wezwany będzie we właściwym czasie do zgłoszenia się w odpowiednim obozie przejściowym rodzin a do czasu wżnien oczekiwaj spokojnie na swoją kolej.

Jak tworzył Sienkiewicz

Z początkiem pierwszej wojny światowej, jesienią 1914 r. Sienkiewicz znalazł się we Wiedniu, jadąc ze swego Oblegorka do Szwajcarii. Jako rosyjski poddany był pod kontrolę policyjną austriacką i miał trudności z otrzymaniem pozwolenia wyjazdu. Czekać na załatwienie swych spraw spędził w naddunajskiej stolicy dłuższy czas i zetknął się tam z wielu stale we Wiedniu mieszkającymi Polakami oraz z bardzo licznymi rodakami, którzy przed zajęciem Galicji przez wojska rosyjskie wyjechali do południowych krajów monarchii austro-węgierskiej. Wśród stale mieszkających we Wiedniu był też Alfred Wysocki, późniejszy znany polski dyplomata, który obecnie w wychodzącym w kraju miesięczniku p. n. „Twórczość” (zeszyt z stycznia 1947) ogłosił interesujące wspomnienie o tym wiedeńskim pobycie Sienkiewicza.

W czasie swych rozmów z Sienkiewiczem Wysocki opowiadał mu, że pracując w „Gazecie Lwowskiej”, która drukowała powieści Sienkiewicza — podziwiał jego rękopis nie wykazujący niemal żadnych poprawek i porównywał te schludne kartki papieru, zapisanego wyraźnym, nieco stojącym piśmem z tekstami Anatola France'a albo Dumasa. Egzemplarze, które oglądał Wysocki w Paryżu, miały mnóstwo przekreśleń, skrótów, dopisków i zmian, tak, że trudno się było w tekście zorientować.

„Dla mnie — odpowiedział Sienkiewicz — spisywanie tekstu jest już ostatnim, najłatwiejszym aktem mojej pracy. Najpierw powstaje w mej głowie obraz jakiejś opowieści w najogólniejszych zarysach. Widzę postacie, które mają w niej występować, ale tylko zewnętrzne ich kontury. Potem dopiero zaczynam obmyślać szczegóły, i to rozdziałami. Kładę pasjansa, albo idę na spacer i układam sobie jakiś ustęp mej opowieści razem z jej tem i dialogiem, który tak żywo staje mi przed oczyma, że spisywanie jego jest już drobiazgiem, nie wymagającym żadnego wysiłku.”

Opowiadał później Wysockiemu wielki przyjaciel Sienkiewicza, bardzo w swoim czasie ceniony malarz, Kazimierz Pochwański, że autor „Trylogii”, pisząc ją nie robił żadnych zapisków ani wyciągów. Przyjeżdżał do kraju, wertował różne źródła, ale nie notował, ulajac swjej feno-

menalnej pamięci. A potem wyjeżdżał i gdzieś we Francji, na Riwierze, pisał i wysyłał do „Słowa” warszawskiego, „Czasu” krakowskiego i „Gazety Lwowskiej” poszczególne rozdziały. Żaden z wydawców Sienkiewicza nie otrzymywał od niego rękopisu w całości, tylko zawsze materiał na trzy do czterech felietonów.

Otóż zdarzyło się pewnego razu Sienkiewiczowi, że zagubił gdzieś nadsyłane mu gazety, a nie mając brulionu zapomniał, czy jakaś, zresztą drugorzędna postać Trylogii żyje, czy też ją już usmiercił. Musiał tedy telegrafować do Keniga w Warszawie i dopiero po otrzyma-

niu odpowiedzi zaczął pisać dalej.

Drukując Sienkiewicza przygotowywały redakcje kilka zapasowych felietonów, bo przerwy bywały dość częste i trwały po kilka dni.

Popularność Sienkiewicza była jednak tak wielka, że wydawcy cierpliwie czekali, wybacząc mu wszystko. Czytelnicy natomiast bardzo niecierpliwie czekali na dalsze dzieje bohaterów „Trylogii” w następnym odcinku gazety.

W końcu Sienkiewicz otrzymał pozwolenie wyjazdu z Wiednia do Szwajcarii, zamieszkał w Vevey i tam po dwu latach, w listopadzie 1916 r., zakończył życie.

Walka z pijaństwem

Tygodnik „Odrodzenie” (6) przynosi szereg listów w sprawie pijaństwa w Kraju. M. i. czytamy: „Istniejący początkowo zakaz picia przez dzieci wypierany zostaje przez nadmiar posiadane go przez rodziców bimbru, którego szczerzy, przeważnie podchmieleni rodzice udzielają dzieciom, lub niemożność kontroli z powodu wielkich przeważnie zapasów. Dzieci wódkę kradną. W czasie wesela na wsi dzieci piją na równi z dorosłymi, nie opuszczając ani jednej kolejki. Uczniowie przychodzą do szkoły pijani”.

„Ludzie, którzy mają prowadzić walkę z pędzeniem bimbru (milicja obywatelska, urzędnicy brygad kontroli i ochrony skarbowej) tak samo kochają wódkę, jak reszta ich bliznich. Zresztą były wypadki, że urzędników kontroli skarbowej czy gorliwych milicjantów łapano, wymierzano im karę chłosty, zmuszano do picia gnojówki i t. d.

„Robotnicy piją po otrzymaniu wypłaty. Utało się również, że przeprowadzając jakąkolwiek sprawę, trzeba ją opić. Ci nieliczni, którzy nie piją, są źle widziani i źle się czują w społeczeństwie”.

„Kłeska alkoholizmu jest dziś olbrzymia i stale wzrasta, zmuszając nas do podjęcia bardzo energicznych działań natychmiast. Winiących czynów, popełnionych po pijanemu, muszą spotykać kary surowsze niż dotąd. Należy po-

ciągać do odpowiedzialności tych, którzy znajdują się w stanie nietrzeźwym w miejscu publicznym. Kary powinny być wymierzone w formie pieniężnej, oraz w formie pracy przymusowej”.

W liście z kraju, dostarczonej redakcji, czytamy, że „z powodu rujnującej polityki fiskalnej ludzie boją się ujawniać posiadane kapitały. Stąd nie się nie buduje prywatnie, „tylko się pije i jeszcze raz pije i tacy, co nigdy nie pili wódki tylko składali, dzisiaj piją jak szewcy i po pijanemu się syją...”

O walce z alkoholizmem mówi również ostatni list pasterski biskupów polskich: „Elektochciano naród polski fizycznie i duchowo ostatecznie, by go łatwiej pogłębić, starano się pograżyć go w opilstwie... Tak było parę lat temu, gdy okupacja hitlerowska popierała u nas wszelkimi sposobami pijaństwo, tolerując życzliwie tajne gorzelnie i wypłacając rolnikom za dostawy zbożowe premie w postaci wódki. Tami sposobami chcieli najeźdźcy zwalcić nasz lud, wykryć ośrodki polskiego ruchu oporu, bo „nie masz tam tajemnic, gdzie panuje opilstwo”.

Kukułcze nasienie

Kukułka jest to szary, podobny do krogulca ptak, z długim ogonem, strzelistymi skrzydłami, oraz z czarnymi pasami na białym podbrzuszu. Drobne ptaszki, biorąc kukułkę za krogulca przeladują ją w czasie lotu.

Bez względu na porę nadejścia wiosny, kukułka-samczyk przylatuje do nas zawsze w okresie kilku dni w połowie kwietnia. Pewnego poranka nagle rozlega się ich kukanie ze wszystkich stron. Lecz zdarza się, że już następnego dnia nie usłyszymy ich pieśni: wczorajsze ptaki poleciały dalej, a nowa fala jeszcze nie przybyła.

Wkrótce, w maju, przylatuje kukułka-samiczka

Paradoks niemiecki

Choć Niemcy są jedynym krajem w świecie nie mającym własnego rządu, jednak mają one więcej ministrów niż jakiegokolwiek inne państwo, mianowicie 117 (14 premierów i 103 ministrów).

Strefa sowiecka prowadzi z 5 premierami i 35 ministrami. Strefy amerykańska i brytyjska mają każda po 3 premierów i 25 ministrów, Strefa francuska rządzi 3 premierów i 18 ministrów. Do liczby wyżej podanej nie wchodzi wysoce urzędnicy miast-państw Hamburga, Bremy i Berlina.

Najlepiej płatnym z niemieckich szefów rządów jest premier Północnej Westfalii-Nadrenii, największego Landu po względem liczby ludności, Rudolf Amelunxen. Otrzymuje on 52.000 marek rocznie, czyli 1.000 £ wg. oficjalnej raty wymiennej.

Premier Bawarii, największego Landu pod względem powierzchni, Hans Ehard, pobiera tylko 37.720 marek (750 £) rocznie.

Wysokość żołdu dla ministrów w strefie rosyjskiej jest jedną z sowieckich tajemnic stanu.

Wartość człowieka

Ach ci fizycy! Skoro nam się uda — mówią oni — eksploatować energię intraatomową atomów, człowiek „przeciętny” będzie wart 1 miliard dolarów. Oczywiście po śmierci.

Dowód? Bardzo prosty. Jest rzeczą znaną, że kilogram jakiegokolwiek substancji, a więc wody, kamienia, drzewa, metalu, czy ciała ludzkiego, zawiera 90.000 miliardów kilojoułów, czyli 21.500 miliardów miliwatów, czyli, jeszcze inaczej, 2 miliardy kilowatt-godzin.

Otóż, według obecnych cen za kilowatt-godzinę, kamień o ciężarze 1 kg. zawiera, pod postacią energii skondensowanej, majątek około 18 milionów dolarów. Z czego wynika, że człowiek wagi przeciętnej — np. 65 kg. — „wart” jest przeszło 1 miliard dolarów.

Biedny bogacz!...

Jeńcy niemieccy w Rosji

Szwajcarska „Die Weltwoche” podaje obszerny reportaż o życiu niemieckich jeńców w Rosji. Ich los — czytamy tam — nie jest gorszy, niż pozostałej ludności, a system pracy jest w Rosji ogólnie przyjęty. Najlepiej powodzi się jeńcom-fachowcom, którzy bez wysiłku wyrobiją swe normy, najgorzej takim zawodom, jak kupcy, urzędnicy i nauczyciele, ciężko pracujący w lasach i kamieniołomach. W grupach mieszanych wprowadzono zbiorową odpowiedzialność za wypracowanie norm, skutkiem czego silniejsi napędzają do pracy słabszych z niewiarygodną złośliwością.

Ludność odnosi się do jeńców raczej przyjaźnie, podobnie jak żołnierze. Natomiast „niemieckie samorządy obozowe, rozkradając zapasy, są prawdziwymi grabarzami swych kolegów...” Główną winę za cierpienia jeńców ponoszą oni sami. Biją się o niedopałki papierosów, wypłute przez wartowników, żebądź o papierosy u oficerów rosyjskich, okradają się wzajemnie i denuncjują. Cała atmosfera jest napięta i z lada powodu dochodzi do pełnych nienawiści wybuchów.

Dowcip o Stalinie

Starzejący się dyktator, czując że dni jego już są policzone, szuka dla siebie miejsca wiecznego spoczynku.

Najpierw próbuje wejść do grobu Piotra Wielkiego. Lecz car, który całe swe życie poświęcił przerabianiu Rosji na modłę zachodnią, nie chce słyszeć o Józefie. „Nie, nie” — mówi on — „ja otworzyłem dla Rosji okno na Europę, a tyś je obecnie zamknął. Nie chcę mieć tu takiego towarzysza”. Josip westchnął i poszedł do grobu Aleksandra II. „Nie mam miejsca dla ciebie” — zawołał car. — „Ja dałem wolność niewolnikom, a tyś ich zapędził z powrotem do niewoli. Nie chcę mieć tu takiego towarzysza”. Do wyboru pozostał już tylko jeden grób, ostatni.

„Charaszo” — powiedziała znużonym głosem Katarzyna Wielka, słysząc kroki zbliżającego się Stalina — „Tak wielu mężczyzn spało ze mną, możesz i ty też”.

Jak Lenin

A oto taką anegdotę opowiadają sobie baby moskiewskie, stojące „w ogonku” przed składami żywności:

Siergiej wraca z okupacji — gruby, tłusty, zadowolony z życia i spotyka swego przyjaciela Iwana — chudego i suchego jak uderzenie knuta.

„No i co, Iwan, źle?”

„Ależ skąd, Siergiej, wszystko jak najlepiej. Coraz bardziej staję się podobny do Lenina”.

„Do Lenina?”

„Tak. Ani mnie karmią, ani nie grzebią”.

(Jak wiadomo, mumia Lenina leży w mauzoleum na Placu Czerwonym.)

Do samorządów obozowych powołali Rosjanie głównie ludzi, którzy obok niemieckiego znają jakiś język słowiański. Skutkiem tego masa jeńców popadła w zależność od żywności, pochodzących z obszarów wschodnich i nie odczuwających solidarności z właściwymi Niemcami.



POMNIK KOPERNIKA W KRAKOWIE

Ultimatum króla szewców

Cienie i blaski dziejów Czechosłowacji odbijały się zawsze na losie wytwórni obuwia Bata w Zlinie. Podczas I Wojny światowej zostały one przejęte przez Imperium Austro-Węgierskie. Tomasz Bata (zmarł w r. 1932) odzyskał je z powrotem, lecz w zeszłym roku stały się one własnością rządu Benesa.

Obecnie Jan Bata, brat przyrodni Tomasza, zajął zwrotu fabryk. Pod ojcowskim reżimem Jana 38.000 pracowników w Zlinie mieszkało w budynkach Bati, jadło chleb Bati, nosiło ubrania Bati i wyrabiało 80.000 par obuwia dziennie. Obecnie, po nacjonalizacji, „głód i nędza” — jak twierdzi Jan — panują w zakładach. Ze swej kwatery głównej w Brazylii wystosował on uroczyste lecz stanowcze ultimatum do dr. Srobara, czeskiego ministra skarbu. Odpowiedzi nie ma, ponieważ Jan Bata znajduje się na czeskosłowackiej czarnej liście, oficjalnie za współpracę z nazistami.

„La Passionaria” w Warszawie

Z Paryża do Warszawy przewoźcą i hiszpańskiego, wiceprezident Cortésów, Don Ibaruri — „La Passionaria”.

